

Rozdział: II

O decyzjach i ich brzemiennych skutkach

Patrzyłam na Twilight ze zdziwieniem. Nie rozumiałam jej słów. Były dziwne... Sama lawendowa klacz wyglądała jakby zrozumiała że powiedziała za dużo.

- Przepraszam... poniosło mnie... - wymamrotała, cała czerwona.

- Też się cieszę że żyję, lecz chcę wiedzieć jak i dlaczego. - powiedziałam podchodząc witrażu przedstawiającego moment pokonania Nightmare Moon.

- Nie bez powodu jestem tu z wami... Czy wyczułyście jakieś zawirowania magii?

- Od tygodnia dało się wyczuć w Canterlocie magię. Dosłownie była w powietrzu. To nigdy się nie zdarzało. A teraz, jakby ta cała moc zniknęła. - wyjaśniła Celestia. Widziałam jej zmartwioną twarz, także jej siostra była w złym nastroju. Ja miałam pewną teorię, miałam wielką nadzieję że się nie potwierdzi.

- O czymś mi nie mówicie. Mówcie, bo każde informacje mogą nam się przydać.

- Jak wiecie po śmierci potężnej magicznej istoty, zdarzają się niezwykle rzeczy. - zaczęła Celestia, kierując wzrok w moją stronę. - Tak było w przypadku Starswirla, nawet Sombry. A trzy lata temu po twojej śmierci zdarzyło się wiele. Przez pewien czas nikt nie mógł używać magii. Drzewo Harmonii, które odzyskało Elementy, nagle zmarło. Istoty z lasu Everfree były widziane nawet pod Canterlotem. Miałas rację Moonlight nastał Zmierzch, zmierzch magii. - nagle przypomniał mi się tekst starej przepowiedni, możliwe że to o niej mówił Black Sacrament.

- *Po nocy nadchodzi Świt, po dniu nadchodzi Zmierzch. Blask Księżyca zmieni los, światło gwiazd poprowadzi was. Zrodzona jako pani wszystkich, będzie służyć innym. Skrzywdzona ukarze swoją potęgę, śmierć tym którzy dybią na jej żywot. Bo każdy pozna jej gniew i spłonie w jej blasku. Zmierzch*

nadejdzie ona zaś odejdzie, powróci silniejsza i zbawi nas. - wyrecytowałam z pamięci. Był to przekład ze zapomnianego już dialektu. Był rymowany, lecz tłumaczenie na Equestriański zabrało mu tę cechę. Samo znaczenie było dobrze zrozumiałe, a sama przepowiednia istniała od wieków. Wielu sądziło że dotyczy on Luny. Klacze patrzyły na mnie jak zahipnotyzowane. Żadna się nie odzywała się przez dłuższy czas. W końcu sama przerwałam ciszę

- To ta przepowiednia o której mówił Black Sacrament. Nigdy nie wierzyłam w to że już ktoś spisał nasz los. A teraz... - nagle wpadłam na pewien pomysł.

-Czy wciąż macie Noctus Arcanum?

- Jest zabezpieczony w skarbcu. - odpowiedziała Luna - Ale po co ci ta przeklęta księga? Nikt nie mógł jej otworzyć.

- Od jak dawna? - spytałam podejrzliwie, podchodząc do Księżniczek

- Od twojej śmierci.

- Noctus Arcanum to przedziwne dzieło. By móc posiadać wiedzę w nim zawartą trzeba zabić poprzedniego właściciela. Ale zdarza się że ów właściciel umiera z własnej głupoty. Wtedy trzeba dowieść że jest się godzien utworzenia księgi. W moim przypadku była ta druga opcja.

- W jaki sposób udało ci się? - wiedziałam że to pytanie nastąpi, nie chciałam odpowiadać lecz musiałam

- Przełam krew niewinnej osoby. - powiedziałam ponuro. Każda z klaczy spojrzała na mnie. Wszystkie wiedziały o moim okrucieństwie, no może oprócz Starlight która głośno wciągnęła powietrze.

- Chwila ja czegoś nie rozumiem. Kim ona jest i w ogóle czemu nie gnije w więzieniu? Przecież sama się przyznała do morderstwa. - powiedziała spanikowana Glimmer.

- Wiesz kim była Stellaris? - podeszłam do niej, widziałam strach w jej oczach. Wyczuwałam jak chce uciec, lecz ciekawość trzymała ją w miejscu. Czułam coś jeszcze, ziarno mroku w jej sercu, musiała zrobić coś czego teraz żałowała.

- Była to wiedźma która przejęła władzę w Equestri na kilka tygodni. Lecz Twilight i jej przyjaciółki ją ostatecznie pokonały. Odeszła na zawsze.

- Nie. Stellaris stoi przed tobą. Zmartwychwstała silniejsza, i pewna swego! - rzekłam głośno, aż zatrzęsły się witraże w oknach.

- C-co?! To nie możliwe!
- Milcz podły śmieciu! Nie masz prawa nawet patrzeć na mnie! - ah jak ja potrzebowałam się na kogoś wykrzyczeć.
- Proszę nie zabijaj mnie! - krzyknęła rozpaczona.
- Nie zamierzam. Dziewczyny już zdążyły poznać moje... dziwne poczucie humoru. Teraz twoja kolej.
- Ty sobie żartowałaś?! Ja prawie na zawał zeszłam! Czyli że to wszystko to żart?
- Nie całkiem rzeczywiście jestem tą samą klaczą która upokorzyła Księżniczki i przejęła tron. - zwróciłam się w stronę Alicornów. - Przepraszam za grzywy. Cieszę się że odrosły. No ale wracając. Ta oto tu obecna Twilight Sparkle pomogła mi wrócić.
- Wrócić?
- Byłam kiedyś kochającą matką i miałam równie kochającą mnie klacz. Straciłam to wszystko i przez gorycz i gniew we mnie panujące, zostałam łatwo zmanipulowana przez ogiera imieniem Black Sacrament. To przez niego stałam się Stellaris, a Twilight... to odwróciła.
- Czyli to wszystko przez tego ogiera, a co się z nim stało skoro...
- Zabiłam go. Sam przypłacając życiem. To tak w skrócie. Ale nie mamy teraz czasu na wspominki. Jeżeli to co podejrzewam się sprawdzi to mamy poważne kłopoty.
- Jak poważne? - spytała Applejack.
- Pewnie znowu będziemy musiały komuś skopać zad. - stwierdziła pewna siebie Dash.
- Jeżeli Zmieszch rzeczywiście oznaczał koniec... mój koniec. To czego początkiem będzie Świt? Początkiem zagłady wszystkich mieszkańców Equestrii i nie tylko.
- A myślałam że Tirek był najgorszą rzeczą jak mogła nas spotkać.
- Harbinger jest gorszy! - rzekłam gniewnie. - Nie można go lekcewarzyć. To on stworzył Noctus Arcanum i on wlał w nią swoją moc. Cała wiedza którą posiadam pochodzi od niego. Więc wiem jakie potworności was czekają.
- Nas a co z tobą?

- Ja już zbyt naraziłam się Harbingerowi. Kiedyś skontaktował się ze mną i ostrzegł że jeśli znowó pokrzyrzyje jego plany spotka mnie coś gorszego od śmierci.

- A co może być gorzszego?

- Harbinger nie może przebywać w świecie materialnym a nawet astralnym. Jest jednocześnie wszystkim i niczym. Przebywa na Krawędzi Wieczności. Miejcu gdzie czas i materia nie mają znaczenia. Zwykle nie miesza się w sprawy śmiertelników... lecz nie tym razem. Pojawienie się Noctus Arcanum było już wyraźnym znakiem. A on jeszcze nie osobiście ostrzegł. Ja... ja niemogę wam pomóc.

- Ale jesteś jedynym kucykiem który posiada wiedzę potrzebną do jego pokonania. Skoro twierdzisz że jest takim zagrożeniem, to czy my sobie poradzimy bez ciebie?

- Musicie. I... i przynieście mi tą księgę. - każdy milczał, Księżniczki wykonały moją prośbę i po kilku minutach dostałam Noctus Arcanum.

- Czyli że to koniec?! - krzyknęła Twilight- Dopiero co wracasz i mówisz nam o śmiertelnym zagrożeniu. Które tylko ty mogłabyś pokonać! A potem twierdzisz że się boisz! Przecież jesteś Stellaris ty nawet śmierci się nie bałaś!

Jej wybuch sprawił że miałam jeszcze większy mętlik w głowie. Tak bałam się tego co nadejdzie, ale też byłam Stellaris. Tą która zrobiła coś co nigdy żadnemu kucykowi się nie udało. A mimo to przeważał we mnie strach.

- To koniec... żegnajcie. Być może na zawsze. - powiedziałam wychodząc z sali tronowej. Słyszałam jak mnie wołają, lecz ignorowałam to. Nie mogły pojąć mojej decyzji ja też. Gdy wyszłam z pałacu i ruszyłam w stronę bramy głównej poczułam coś czego nie czułam od lat.

- *Czyli to tak się teraz załatwia sprawy?* - usłyszałam głos w mojej głowie.

- *Dość długo się nie odzywałaś. Nagle zachciało ci się zabawić moim kosztem?* - powiedziałam w myślach.

- *Ja niczego nie zrobiłam to wszystko twoja wina.* - głos który był wcześniej łagodny stał się wręcz oskarżycielski.

- *To ty jesteś prawdziwa. Ja jedynie udaje tą którą byłaś. Moonlight powiedz jak to jest być martwą od setek lat?* - spytałam, to pytanie odzawsze mnie nutrowało.

- *Ja będę żyć tak długo jak ty żyjesz. Poza tym moje imię idealnie pasuję do ciebie. Szkoda że jesteś jedynie wytworem magii, bo bym powiedziała że urodziłaś się dla tego imienia. Szkoda tylko twojego życia.*

- *Co masz na myśli?*

- *Minęło tyle lat, a ty wciąż tego nie rozumiesz. Chciałam by częśćka mnie stała się kimś, kimś ważnym, kimś dobrym.*

- *Czy ja dobrze usłyszałam? Ta która była naj okrutniejszą władczynią i jednocześnie wiedźmą chciała by jej twór stał się dobry.*

- *Ja nie miałam szczęścia być matką. Zbyt skupiałam się na tym jak najbardziej zrównoważyć życie mieszkańców mojego królestwa. Dlatego powstałaś ty.*

- *Czyli chcesz po prostu bym nie była taka jak ty? No, muszę ci powiedzieć że ci się udało. -*

- *Czy ty musisz być tak niedobra dla swej matki?! -* spytała rozpaczona.

- *Nidgy nie byłaś dla mnie matką. I nie próbuj w mną zmyć swoich win. Zostaw mnie wreszcie w spokoju. Przez te lata gdy się nie odzywałaś było mi dobrze. -* po tych słowach poczułam jak odchodzi. To było dziwne. Bo zawsze czułam wtedy ulgę. A teraz? Pustkę.

Nie wiem jak długo szłam w nieznanym kierunku. Po prostu po wyjściu z Canterlotu udałam się przed siebie. Nastął świt. Rzadko kiedy miałam okazję widzieć wschód słońca. To był przepiękny widok. Wiedziałam że musiało minąć wiele godzin skoro był już dzień. Nawet mój brzuch oznajmił mi że pora na posiłek. Był jeden problem nie miałam nawet złamanego bicia przy sobie. Myśląc o własnym żołądku nie zwróciłam uwagi na parę kucyków które siedziały obok traktu którym szłam.

- *Przepraszam panią?! Czy może nam pani pomóc?! -* spytał mnie mały pegaz który natychmiast do mnie podbiegł. Był wyraźnie przestraszony.

- *Co się stało? -* spytałam, nagle moją uwagę zwrócił jęk. Na trawie leżała klacz jednorożca w zaawansowanej ciąży.

- *Moja mama! Źle się czuje! Proszę nam pomóc.*

- Masz szczęście młody, akurat trafiłeś na lekarza. - szybkim krokiem podeszłam do klaczy. Poczułam że weszłam w jakąś kałużę. Cholera. - Który miesiąc? - spytałam
- Dziesiąty. - odpowiedziała słabo. - Czy to się już zaczęło?
- Poród? Odeszły ci wody, ale najgorsze przed tobą. Chwila to ty niewiesz? To twoja pierwsza ciąża?
- T...tak. A czemu pytasz?
- Ten źrebak twierdzi że jest twoim synem.
- Bo nim jest, adoptowanym.
- Wszystko jasne. Czy w najbliższej okolicy jest jakieś miasto lub wioska?
- Grappetown. To tylko dwadzieścia minut drogi stąd.
- Może nie starczyć. - musiałam szybko podjąć decyzję, czy przyjmować poród tutaj, czy spróbować przetransportować klacz do miasta. - Dobra na grzbiet i tylnie nogi szeroko. Ty młody leć do miasta i poinformuj kogo trzeba. Najlepiej miejscowego lekarza.
- My nie mamy lekarza! Najbliższy jest w Rockville. Ale to kolejne trzydzieści minut drogi. - powiedział przejęty źrebak. Przez to wszystko przeklnęłam siarczyście. Aż ciężarna klacz zrugła mnie za słownictwo przy źrebaku. Nie mając czasu posłałam go do ich miasta, ja z kolei przyjełam poród. Nie mój pierwszy, ale nigdy tego nie robiłam w takich warunkach. Na szczęście mieli przy sobie kosz piknikowy. Wyjęłam z niego prześcieradło i ułożyłam na nim klacz. Po kilku nastu minutach męki mojej oraz rodzącej. W jej kopytkach leżała mała klaczka.
- Uf to była jazda. Czy masz już imię dla córki?
- Suprise, to będzie pasować.
- Zdecydowanie. - akurat w tym momencie przybiegł ogier jednoróżec oraz tamten źrebak.
- Kochacie wszystko dobrze? - spytał, to musiał być jej mąż. To dopiero miał niespodziankę, czyli imię wybrała idealnie.
- Tak, gdyby nie ta klacz mogło by być źle. - wskazała na mnie. Ogier natychmiast złapał mnie w żelaznym uścisku.

- Kochanie robie się zazdrosna. - powiedziała nowo upieczona matka. Jej mąż natychmiast mnie puścił.
- Ja... ja po prostu się cieszę.
- Ale to nie powód by ją obmacywać! - mina ogierowi zrzęda aż padł na kolana i zaczął przeproszać. Czyli już wiedziałam kto w tym związku rządził. - Dobra nie gniewam się już , poznaj naszą córeczkę Suprise.
- Mieliśmy wybrać imie razem. Chociaż pasuje idealnie.
- Dziękujemy pani...
- Moonlight.
- Mówiła pani że jest lekarzem. A my u nas w Grappetown potrzebujemy kogoś z wykrztaczeniem medycznym. Czy zechce pani u nas zostać?
- Ło! zaskoczyliście mnie tą propozycją. Akurat się składa że nie mam się gdzie podziać, no i bity by się przydały. Z chęcią przyjmę posadę.
- To wspaniale! - krzyknął uradowany ogier. I znowu mnie uściskał.
- Cobblestone!
- Nie bij!
- Widać że się kochacie. - stwierdziłam.
- A no tak. Mój mąż jest i może kochany lecz wykorzysta każdą okazję do obmacania innej. Dlatego muszę go trzymać na krótkiej smyczy.
- Kochanie, mieliśmy nie mówić o tym co robimy w łóżku. - szepnął do swojej żony, cały czerwony ogier.
- Nie oto mi chodziło baranie! Mam tego dość. Może pójdziemy w końcu do domu?
- Mamo a to oznacza że mam siostry?
- Tak malutki.
- To super!
- Do domu? Ale ja...
- Oj nie martw się dopuki nie znajdziesz w Grappetown jakiegoś lokum zamieszkas u nas. Cobblestone wara od niej zrozumiano?!

- T-tak kochanie! Jak sobie życzysz. - powiedział uciekając w stronę miasta.
- Kocham go lecz czasami trzeba go naprostować, a to wałkiem albo patelnią.
- Naprawdę pani dziękuje za ofertę zamieszkania u was.
- Jaka znowu pani? Jestem Snowfall. Akurat tak się składa że jestem także burmistrzynie naszej zabitej dechami dziury.
- O jaki zbieg okoliczności! - to było dziwne, ale z drugiej strony niesamowite. Czy ja w końcu znalazłam swoje miejsce na ziemi?